

POJATA

CÓRKA LEZDEJKI

Sen.

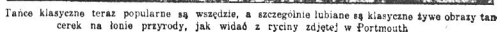
Prawdziwie, aby dom ten był wesoły,
Trzy się najmiłsze zebrały żywioły.

Nannazeyia.

Przynajmniej należało, że Lezdecko nie mógł dać zbawiennejszej rady księciu, i słusznie w nazwisku potomków swoich księżąt Radziwiłłów, ślęczył po wszystkie wieki w narodzie, zachował chwałę założyciela litewskiej stolicy. Posada tę mądrość liczyła w sobie wszystkie dogodności, jakich tylko do wzniesienia grobu przemyśli szu ka zakładać. Zdaje się nawet, że Lezdecko od dawna wiadomy położenia miejsca, wczesnie je przeczynał na zakład warowny i tylko sposobem nie upatrywał chwili, żeby uwagą piana mógł ścigać na jego korzyść. Była to pobrażna „padsiedź z gó” przyległych schodząca ku Willi. Kłosa zielona równina przeciągająca się wzdłuż kromy rzeki, w pewnem zawsze oddzieleniu trzą-

Religia litewska, biorąca początek z potrzeb i dolegliwości człowieka, z jego stosunków i skłonności, mądrowstwem go bogów darzyła. Świętość ich trojakiego była stopnia. Jedni na górach lub nad wodami, na pniach i słupach wzniesieni, cześć odbierali publiczną; drudzy byli płodem wyobrażeń, inni na koniec domowi, byli szczególnych rodzin i włości opiekunami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

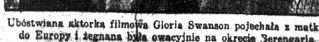


ROZMAITOŚCI

Hłem żydów, lito nie wiem, lecz
 strzelalem dlatego, że stać nie
 chcieli. Stamtąd wróciłem wraz
 z Pawłowskiem do Rzeczyny i
 tu zostaliśmy osaczeni przez po-
 licję. Po kilkakrotnem wezwa-
 niu nas przez policję, abyśmy
 się poddali, Pawłowski zdecy-
 dował się na poddanie, lecz ja
 postanowiłem sobie żyć o de-
 brak, więc to wykonam. A
 Pawłowski wraz ze mną brał u-
 dział w każdym napadzie.

Kreślę się (—) Surow...
 W podpisie zabrakło ostatniej
 litery.
 Napietę nerwy nie wytrzyma-
 ły.

DOI: 10.1002/for



W Anglii dzięki temu właściwnie zupełnie wytepliono. W interesie własnym i ogólnym należy się stosować jaknajściślej do zarządzeń policyjnych co do trzymania psów na ulicy.

Pozatem archiwum zawiera pamiątki księcia Bassana i oryginalną maskę pośmiertną Napoleona. Niewątpliwie udostępnienie tego archiwum będzie stanowiło nową epokę dla badaczy historii czasów napoleońskich.

...Berlin — Koło Halle zdarzył się szczególnie dziwny wypadek. Pędzący bardzo szybko wyscigowy samochód najeżdżał na stadło jeleni, które przebiegały gościnnie. Jeden z jeleni zatrzymał się na drodze i przypatrywał się samochodowi. Samochód najechał na niego, wyrzucił się i wszyscy jadący ponieśli ciężkie obrażenia.

czy w sprawie cenn

LONDYN, 12 września. — Premier MacDonald przed wyjazdem na wakacje powiadomił ambasadora Stanów Zjednoczonych o konieczności zwolnienia specjalnej konferencji państw, uczestników waszyngtońskiego układu ograniczenia broń dla zastanowienia się nad sytuacją militarną w Chinach.

STEFAN J. KOWALSKI

"LOKUCIE SWE OSZCZEDNOŚCI W BANKU OSZCZĘDNOŚCIOWYM"
 Oszczędności Wasze zdeponowane w Banku Oszczędnościowym w
 Stanie Nowy York są zabezpieczone PRAWEM BANKOWYM.
 GDY WKŁADACIE PIENIĄDZE, zwróćcie uwagę czy w nazwie ban-
 ku znaleźć się słowo "Oszczędnościowy", gdyż tylko Banki Oszczęd-
 ców mogą prawnie być tak nazywane.

14-00000

ROG BOWERY I CANAL STREETS
Zalożony 1860.
Bank otwarty — 9 rano do 3 po południu
W Soboty — 9 rano do 1 po południu
W Poniedziałki wieczorem — od 6 do 8.
New York.

of the CITY OF NEW YORK

Trzecia i Willis Avenue, róg 147 ulicy Bronx
 Mało jest ludzi, którzy nie osiągnęli przez oszczędzanie trwałego finan-
 sowego powodzenia, i którzy nie poznali się na wartości pieniądza.
 Oszczędzanie jest przyzwyczajeniem, które nabyć łatwo. Otwórzcie sobie
 konto i wpłacacie pewną sumkę co miesiąc, tak jakbyście byli bankowi
 co dłużni. Będzie to dla Was tak prostym i łatwym zobowiązaniem, jak
 płacenie rachunków za elektryczność lub telefon
 Otwarte w poniedziałki od 6 do 8 wieczorem

Przeszło 82,300 Depozytarjuszy — Depozyta przewyższają \$56,800,000

Przeszło dziesięć milionów dolarów zapłacone jako dywidendy depozy-
tariuszom od początku istnienia tego banku
Wypożyczamy pieniądze na pierwszą hipotekę

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

**\$1 ROZPOCZYNA KONTO
DYWIDENDY PŁATNE CO KWARTAŁ**

DYWIDENDA Z 4 1/2 %
1. LIPCA 1924

Przesyłki pieniężne załatwiane do wszystkich części świata, a zwłaszcza
przesyłki dolarowe do Polski, Litwy i Czech po najniższych ratach.

Wynajmujemy skrzynki ogniotrwałe na przechowanie papierów wartościowych, od \$3.00 i wyżej na rok.

Założony 1866.	Zasoby przeszło \$25 000 000.
----------------	-------------------------------

GLOWNE BIURO
531 Broadway przy Boorum Street. 12 Graham Ave. bliska Broadway

HRABIA MONTE CRISTO

ALEKSANDER DUMAS
(OJCIEC)ROMANS
(Przekład z francuskiego)

(Ciąg dalszy.)

— A więc wszystko załatwione. Jutro prze-
to, około godziny siódmej rano, czekać będę na
ciebie. Dobrze?
— Przybędziemy obydwa.
— Dziękuję ci za to. A teraz cicho!... Zasła-
na się podnosi, więc słuchajmy. Nie lubię jednej
nuży stracić, gdy jestem na tej operze. Cóż to bo-
wem za cudowna muzyka jest w tym Wilhelmie
Telu!

ROZDZIAŁ XX.

Noc przed dniem piorunów

Monte Christo, tak to było jego zwyczajem,
czekał dopóki Dupres nie zaśpiewa słynnego:
„Za mną bracia!...” dopiero wtedy wstał i wy-
szedł, a po potęgnięciu się z Morrelem, wsiadł do
powozu i odjechał do domu.

Gdy się znalazł u siebie, rozkazał Afemu,
żeby mu ten podał kawę i pistolety.
Przykładał właśnie broń do oka, mierząc, jak
zarzucał, do asa retyfowego, gdy drzwi gabi-
netu otworzyły się nagle i ukazał się w nich
Baptysta.

Po za nim w cieniu stała kobieta zaso-
wiana, która, gdy tylko ujrzała hrabiego z pi-
stoletem w dłoni, a także wtedy leżące na sto-
le, zaledwie dosłyszawszy imię hrabiego, się
przed siebie.

Baptysta wzrokem zapytał pana.

Hrabia dał znak przyzwolenia, a wtedy lo-
kał się usunąć, dając przystępność zasowowa-
nemu, a następnie zamknął cicho drzwi za sobą.

— Kto pani jest? — zapytał hrabia.

Nieznaną rzuciła wzrokiem dookoła,
chocąc się upewnić widocznie, czy nikogo wię-
cej nie ma w pokoju, a potem, schylając głowę
i składowa, jak do modlitwy ręce, zawołała z wy-
razem rozpacz w głosie:

— Edmundzie!... przeć ty nie zabijesz
mego syna!

Hrabia krzyknął nagle, jakby śmiertelnym
ciosem uderzony w serce, cofnął się, broń wypad-
ła mu z ręki.

— Jakże to imię powiedziałas, pani hrabino
de Morcerf? — rzekł po chwili.

— Twoje — zawołała — twoje niewątpliwie.

I wtedy, że nie pani Morcerf przyszła do ciebie,
ale dawna Mercedes.

— Mercedes już nie ma na tej ziemi.

— Nie, Edmundzie, Mercedes jest, żyje i pa-
maga. Pamięta wszystko. Od pierwszego spo-
życia cię się poznała, a nawet nie cię ujrzała,
to już wiedziała, że to ty jesteś, bo poznała twój
głos. To też ona nie potrzebowała domyślać się,
sukała, wiedziała odrazu z czyjej ręki padł cios,
który ugodził w pana Morcerfa.

— W Fernandzie... chciałaś pani powiedzieć
zapewne? — powiedział Monte Christo z gorzką
ironią. — Ponieważ zaczęliśmy sobie przypo-
minać dawniejsze imiona, przypomniały mi się
osobie wszystkie!

— Ach... z jaką nienawiścią wymówiłaś to
imię!... Czyż więc dziwić się możesz, gdy cię
blagam: oszczędź Alberta!

— A ktoś ci powiedział, że ja go dziś w twe-
go syna?

— Nikt. Sam wiem o tym dobrze, że nikt.
Lecz Bóg podwójnym wzrokiem małki obdarza,
to też odgadnąć wszystko. Byłam w operze i wi-
działam, słyszałam wszystko...

— Jęzeli widziałas, pani, wszystko, to wi-
działaś i to gównie, jak syn Fernand znie-
wżył mnie publicznie?

— Litości!

— Widziałas, niewątpliwie, że chciałaś rzę-
czyć we mnie rękawicę i że tylko jego przy-
ciśnięcie przeszkodziło temu, iż ten czyn szaleńca nie
został dokonany?

— Litości!... Syn mój odgadł również, iż to
ty jesteś, panie, przyciągając wszystkich nieszczę-
ście — jakie spadły na jego ojca.

— Nie są to nieszczęścia, lecz kara. Nie ja
bynajmniej ugodziłam w hrabiego Morcerfa, lecz
dawnego Fernand ukarała Opatrzność.

— A skądże ty, panie, stajesz w imieniu
Opatrzności? Z jakich przyczyn ty masz pa-
magać o tem, o czem Opatrzność zapominała?

— Czy do ciebie należały?... Cóż cię obchodzi, Ed-
mundzie, Janina i jej pasaż?

— Tak, prawda — odpowiedział Monte Chri-
sto — że jest to sprawa między oficerem fran-
cuskim, a córką Wasilisk, nadwyszczu. I to do
mnie istotnie nie należy, bo ja, jeżeli przysię-
głem zemstę, to ani francuskiemu oficerowi, w
służbie greckiej, ani hrabiemu Morcerfowi, pa-
rowi Francji, ale rybakowi Fernandowi, mężowi
katalonki Mercedes.

— O!... jakże bardzo bezlitosna zemsta za
czyn, który spełnić musiałam, bo tego domaga-
ło się odemnie nie znające również litości ży-
cie. Lecz jeżeli to był Bóg, to ja jedna jestem
tutaj winna, nikt inny. Byłam jednak sama, osie-
roczona, opuszczona przez wszystkich.

— Byłaś sama... A ktoś był winien temu sie-
roćce?

— Nikt. Zły los sprawił, że ciebie areso-
wano, Edmundzie, niewinnie.

— A dlaczego mnie aresztowano?

— Nie wiem tego — rzekła Mercedes rozka-
dając ręce.

— Tak, nie wiem panu tego, w co sroczą się
wzajemnie. Zatem nie dowiódł, iż zosta-
łem aresztowany, a następnie przetrzymano do wi-
sznia, ponieważ w więźni dnia tego, w którym
miałem się zaślubić, połówek pewien, nazwi-

skiem Danglars, napisał list, jaki ci pani za chwi-
lę pokaza, zaś rybak Fernand oddał go na pozost.

Powiedziawszy to, Monte Christo podszedł
do biurka, i dobył z niego ziółki papier, który
podał hrabinie.

I Mercedes przeczytała ze straszonym uci-
skiem w sercu, znany nam już list.

„Przyjaciel tronu i religii zawiadamia ni-
niejszego pana prokuratora królewskiego, iż nie-
jaki Edmund Dantes, porucznik okrętu Faraon,
przyszedł dziś rano ze Smirny, wstępując do Ne-
apoli i Porto Ferrajo, przyczem otrzymał zlece-
nia oddania listów od Murata, do Uzurpatora
i od tego ostatniego, do Komitetu Bonapartystów
w Paryżu.

Jeżeliby ktoś chciał się przekonać o praw-
dzie tych słów, winienby kazać zaarrestować
w tej wspomnianego Edmunda Dantesa, ponieważ
list ostatni znajduje się albo przy nim, albo u
jego ojca, albo też w kajucie kapitańskiej na
statku „Faraon”.

— Boże litości! — szepnęła z jękiem Mer-
cedes, ocierając czoło potem zroszone — i ten
list!...

— Odpukłem za 200,000 franków. Jak się
okazuje — kupłem go tanio, skoro go mogę
dziś pani pokazać.

— Ja się pytam, jakie były następstwa tego
listu?

— O tem, że zostałam zaarrestowana —
wiadomo jest pani. Nie wiem jednak, jak długo
na dzień loców przebywałam. Otóż lat czterech
i pięć lat siedem miesięcy, aż do dnia, w którym
należało zamknąć i ja i nie wiem, panu tego, że
przez lat czterech nie miałam z nikim stycz-
ności, w pierwszym dniu niewoli uczynio-
ny. A nie wiedziałam przecież, że ty, pani, ko-
no Fernand zostaliś i że mój ojciec... umarł z
głodu.

— Boże Sprawiedliwy! — krzyknęła Mer-
cedes jeszcze boleśniej, chwytając się na nogach.

— O tem dowiedziałam się dopiero po wy-
jściu z więzienia. A wtedy już mój zemsta na
Fernandzie ponowilem. Długożina ta wybiła.
Zostałam ukarany za czyn swój nikczemny, który
zresztą nie był jedynym w jego życiu. Będąc
naturalizowanym francuzem — przeszedł do an-
glików; hiszpan z rodu — walczył przeciwko
swoim rodakom; gdy znalazł się w służbie Alego
Telebena — i tego nowego pana swego: na-
próż zdradził, zaprzedał, a w końcu zamordo-
wał.

W porównaniu z temi zbrodniami, czemże
jest oddanie listu, któryś dopiero co przeczyta-
ła? Błahostka, o której wspominać nie warto
nawet. Francuzi jednak nie zmięli się nad
zdradą, hiszpanie nie uczynili tego również; Al-
Teleben egiptowski w swym krwawym grobie, ty-
ko ja jeden, za tego grobu wtrącony, z gro-
bu tego po latach za kask Bogą wyrzeczem, by
uczynić sąd nad zbrodniarzem. Bóg na to i cie-
miennie mnie na ziemię sprowadził, do życia przy-
wrócił, to też pełnię teraz Jego Wole Świętą.

Mercedes, słysząc słowa te, zachwiała się
i padła na ziemię, martwiącym ją już niemal wy-
bieżała do wyszeptania tych słów jedynie:

— A jednak raz jeszcze cię błagam, Ed-
mundzie, którego do dziś kocham jeszcze: litość!

Hrabia podokoczył, uniósł jak piórko i zio-
żył na szeleszono.

— Niepodobna, pani, niepodobna — mówił
następnie — abym nie stał na progu tego prze-
kłęskowego pokolenia, bym miał się stać nieposu-
nym Bogu, który mnie wkazał dla ukarania
zbrodniarza.

— Edmundzie!... zawołała w pół obłąkana
boleśnią matką — Boże mój, wybacz mi, że ja go
Edmundem nazywałam! Lecz jeżeli już to się stało,
czemu ty do mnie: „Mercedes” nie zwoławsz?

— Mercedes!... powiedział cicho Edmund —
Mercedes!... Niech i tak będzie, masz szkodę.
Jeszcze i dziś imię to wymawiam z rozkoszą i po
raz pierwszy od tylu lat wyszło ono z ust moich
w tak czystym brzmieniu. O, Mercedes!... Imię
twoje wymawiałem wśród westchnień, jęków i
bluźnięć Bogu okrzyków. Wymawiałem je,
gdy mnie gorączka trawiła i gdy objąłem się,
oszały, o wilgotne ściany ciemnicy mojej. Otóż
Mercedes!... ja muszę się zemścić, bo lat czterech
cierpiełam straszliwie, lat czterech płakałam
gorzko, lat czterech szlochałam.

— Dobrze, Edmundzie, mój syn, lecz się
mścił na winnych, a nie guś błędnego syna mego.

— W Świętych Księgach napisano — od-
powiedział Monte Christo: — „za błędy ojców cie-
pięć będą dzieci, aż do dziesiątego pokolenia”.

Jeżeli Bóg w tych słowach objawił Wole Swię-
te prorokowi swemu, czemuż ja miałbym być bar-
dziej litościwy?

— Bo Bóg włada czasem i wiecznością, wi-
dzi więc lepiej od nas i sądzi sprawiedliwiej.

Monte Christo pochylił się za włosy i tar-
gnął je z rozpaczą.

— Edmundzie!... mówiła Mercedes, wyca-
gając do hrabiego błagające dionie — Edmundzie!...
Od pierwszej chwili, gdy cię poznałam, czciłam
zawsze twoje imię, szanowałam pamięć twoją!
Edmundzie!... przyjacielu mój!... nie pozwól na
to, aby czerzał w myśl mój ten czysty i sa-
lachny obraz O. gdybyś Edmundzie, wiedział, iż
znał wszystkie modlitwy, które za tobą do Boga
zanoszłam, kiedyś mi jeszcze spowiedziałaby
użyć cię kłopotu, a potem, gdy już zmieni-
łam, żeś umarł! i ta myśl, że ci nie pomóż
nie mogł, w tej niedoli twojej, to beznamię,



Wygrywał kontest piękności (wyłączenie dlatego, że są w strojach
kajdoliowych) jedna K. Ray (z lewej) otrzymała posadę w mo-
wie, a druga R. Host znalazła posadę w wodeville na Broadway

a tak nieznosne poczucie beznadziejności... Bo cóż
mogłam dla ciebie uczynić, Edmundzie!... mo-
dlić się i płakać, jedynie, nie więcej! Słuchał,
przez dziesięć lat ostatnich, już tuje! w Pary-
żu, noc w noc jeden i ten sam miewiałem sen,
sen-zmórę. Mówiono tutaj w sągownych kołach
o tobie, że chciałeś uciec z więzienia, tym mia-
nowicie sposobem, że załazłeś miejsce jednego z
więźniów zamarych i że tym sposobem zwyciężył
trupą stracono z więzienia. I mówiono, że
padłeś i rozbiłeś się o skały, zawiadomili graba-
rzy o fakcie zmiary. Otóż przysięgam ci, Ed-
mundzie, na głowę tego syna, za którym błagam cię
w tej chwili, że przez lat dziesięć, noc w noc,
widziałam ludzi, kojących się bezwładnie ciałem
w długim worku na szczyście czarnej skały; przez
lat dziesięć noc w noc, słyszałam ten swój krzyk
okropny, który mnie budził drzącą i zimnym po-
tem obłąka O, Edmundzie!... wierz mi, że i ja
wycierpiałam wiele, bardzo wiele, od chwili twe-
go uwiezienia.

A czy i ty, pani umierałaś noc w noc z
odcieniem swym jak ja umierałam, nie mogąc mu
dać swatku, a widząc, że bez mego pomocy musi
on umrzeć z głodu? Czyś widziała kobietę ukoch-
aną, wyciągającą rękę do twego rękawu, gdy ty
się tarzalas na dnie więziennego lochu?

— Nie!... Lecz się było, bym noc w noc nie
widziała ukochanego mego, jak ten morderce me-
go syna! Mercedes wymówiła to słowa z taką
głębią boleści i taką rozpaczą, że wyrwały one
kianie z pierś Monte Christo.

Lew został poskromiony, zwyciężony mści-
li.

— Czegoś żądasz odemnie? — rzekł —
— chcesz, abym syn twój nie zginął? Dobrze.
Żyć więc będzie.

Mercedes krzyknęła radośnie, natomiast przy-
poczęty się z oczu Dantesa, lecz znikły natychmiast.

— Dzięk ci, dzięki, Edmundzie!... zawołała
Mercedes, porwując dionie hrabiego i do ust je
ciągnę — widzę cię znów takim, jakim byłeś
zawsze w moich marzeniach, jakim cię zawsze
kochalam. O! teraz mogę ci to powiedzieć!

— Tym bardziej, że biedny Edmund nie tak
znów długo kochał przez ciebie będzie. Umarł
wstąpi do grobu, widmo wszędzie się w cienie
nocy.

— Co mówisz, Edmundzie?

— Mówię, że gdy taka jest wola twoja, Mer-
cedes, to umrzeć trzeba.

— Masz umrzeć?... A ktoś to powiada!...
ktoś to o śmierci mówi?

— Nie myślisz chyba, bym po publicznej
złowadzie, nie pomoszczonej, mógł żyć długo? To,
co kochałam najbardziej po tobie, Mercedes, to
była godność moja; zdruzgotanaś ją słowami
swymi, więc umrę.

— Ależ nie będzie pojedynku, Edmundzie,
skoro mu przebaczasz?

— Będzie, pani — odparł uroczysto Monte
Christo — tylko zamiast krwi syna, którą ziemia
napiła się miła, młoda krów popijnie.

— Edmundzie — rzekła Mercedes — jest
Bóg nad nami. Jemu więc ufam i spokojnie
czekać będę na naszą Jego. Już ten Bóg wyrwał
syna, z nocy tej, z objęć śmierci, więc ty, Ed-
mundzie, żyć będziesz.

— Nie wiem tego, Mercedes. Nie mam twej
ufy. Wiem to jedynie, iż ogromną dla ciebie
uczyniłam ofiarę. Wybrałaś sobie Najwyższego
Stworcę, który stworzył wasy świat, potem, dla
odszczędzenia się jednemu aniołowi, w chwili,
gdy miał sam stanąć w zachęcie nad dziełem
swoim — zagasił świat i strącił znów wszystko
w chaosy niebytu, w noc nieustanną... Wybrał
to sobie, a wtonces pojął może będzieś zdolna,
ile ja tracę, tracę życie — tej chwili.

LOTNICTWO NIEMIEC- KIE—Z POLSKĄ GORZEJ

Odbił się w Paryżu, w luku-
eburkowskim pałacu Senatu do-
roczny Zjazd Międzynarodowej
Federacji Aeronaucznej, i są-
cząc już dziś we wspólnym wy-
silkę nad rozwojem lotnictwa
24 narody reprezentowane przez
własne narodowe federacje lot-
nicze, własne aerokluby.

Zjazd podsumował dotychczas
wyniki uzyskane w lotnictwie
w ubiegłym roku sprawozdaw-
czym, uprządkował i uzupełnił
regulaminy Federacji, przysto-
sował je do dalszych postępów
lotnictwa, powołał szereg uch-
wał, z którymi delegaci rozje-
chali się do swych krajów, do
dalszej planowej pracy.

Niemcy, były nieobecne—nie-
obecne zresztą wprawdzie, lecz
głównie w swej nieobecności, nie-
uchwytne w swym milczeniu.
Niemcy powietrzne są wciąż je-
dnym z potężniejszych czynni-
ków rozwoju lotnictwa, spręży-
nym olbrzymim wysiłków w tym
kierunku ze strony państw en-
tenty.

Przemysł ten w Niemczech,
w latach wojny doszedł do 180
fabryk, w których przeszło 100-
tysięcy robotników pracowało
nad wyrobem samolotów, silni-
ków, przyrządów lotniczych wd-
czas, gdy około 70,000 ludzi
stanowiła właściwa wojsko lot-
nicze — przeszło 400 oddziałów
lotniczych w około 34 eskadr
frontowych. Około 50,000 samo-
lotów wyprodukowały te fabry

ki lotnicze, około 20,000 pilo-
tów ukończyło szkoły lotnicze
podczas wojny.

Zniszczenie 1,700 samolotów
niemieckich w myśl traktatu,
nigdy zresztą w pełni nie wyko-
nane, to powietrzne siły Nie-
miec nie mogło skruszyć.

Szereg konstruktorów niemie-
ckich skrupopólnych ogranicze-
niami komisji i to bodaj najwy-
bitniejszych przenosiło swą pro-
dukcję poza granice Rzeszy do
państw centralnych lub z nią za-
przejazdnych.

W Holandji zaistniała się
znakomity konstruktor Fokker,
któremu Niemcy zawdzięczały
w czasie wojny najdoskonalsze
swoje samoloty myśliwskie. Posi-
ada on tu aż trzy fabryki w Am-
sterdamie, Vere i Utrecht, a sa-
moloty swe dostarcza wielu ar-
mijom i linjom komunikacyjnym
Starego, a przedewszystkiem No-
wego Świata.

W Rosji profesor Hugo Junkers
buduje te samoloty, które
produkują jego fabryka w Dess-
au, a także i te, których w Dess-
au budować nie może. Objął d-
wug fabrykę wagonów w Filach
pod Moskwą i zakłady lot-
nicze w Piotrogrodzie.

W Szwecji w Rosbach nad
Konstancją jeździł buduje
Klaudiusz Dornier swe samo-
loty stalowe Dornier-Falka i wiel-
kie Friedrichshofen, w Danii,
na wyspie Amager, powołały
zakłady lotnicze konstruktora
wielkich płatowców, Zeppelina.

Starken iż. Borewacha, dla bu-
saw i zakładów płatowców o
latających i olbrzymich wodno-
płatowców, we Włoszech, Kla-
udiusz Dornier objął zakłady
lotnicze w Marine di Pisa i sa-
moloty tych własności zakładów
największym zaufaniem obdar-
zył rząd Stanów Zjednoczo-
nych, nabywając je dla polowej
wyprawy Amundsa.

Wreszcie szeregi innych za-
kładów lotniczych np. w Szwecji
Estonii wybrała część samo-
lotów dla Niemiec.

Hotel w roku 1918 Niemcy
byli w stanie produkować mie-
sięcznie 2000 samolotów, obec-
nie produkować mogą ich co-
najmniej 5000 miesięcznie i to
o wybitnych własnościach tech-
nicznych.

Komunikacyjna siła lotnictwa
Niemiec jest dziś największa na
świecie, plany komunikacyjne
lotnictwa niemieckiego pod ba-
tutą „Rana Europe Union” de-
klarowały przekroczyć granice
Niemiec i sięgać po Amerykę Po-
łudniową z jednej strony, po Pe-
cję i Angorę z drugiej.

Wyszkolenie lotnicze jest nie-
zmierzalnie rozposzczętnione. Po
wojnie zdabimobilizowano około
10,000 pilotów, obecnie jednak
22 szkoły lotnicze kształcą nie-
ustannie więcej niż personel lo-
tniczy, a każde większe miasto
niemieckie ma szkoły i kluby lo-
tnicze, w których — kilkana-
ście, polichnik posiada wydziel-
ny budowy samolotów, stano-
wów i silników lotniczych.

W dziale budowy wielkich sta-
rowców Niemcy są dziś jedyną
konkurencją i stała pro-
dukcja swe Zeppeliny dla Stanów
Zjednoczonych i Hiszpanii, i w
najbliższym czasie dokonany ma
być przelot przez Atlantyk z
Berlina do Now Yorku Zeppeli-
na „America” sprzedanego Stan-
om Zjeđm.

Konfiskata przez Ententę w
roku 1921 olbrzymiego samo-
lotu metalowego, wybudowanego
w zakładach Zeppelina-Starken,
będącego po dziś dzień nieuko-
ńczonym pod względem techni-
cznym zniszczenia wprawdzie
niemców do podobnych niezmiernie
nie kosztownych i hazardowych
eksperymentów, tem nie mniej
nie przeszkadza im w stworzeniu
w swych laboratoriach i biurach
zupelnie gotowych do wykona-
nia, znacznie już doskonalonych
tyłów, których zresztą części
składają się za budowanie.

Lotnictwo Niemiec stało się
wielką niewiadomą, ale przez to
tem groźniejszą dla państw zne-
go pokój.

Główny powód.

— Cóż to, znowu się przypo-
wiedzają?

— Nie inaczej. Po pierwsze,
mam mieszkanie za małe, pow-
tórę za wysokie, a po trzecie go-
spodarz naciska o czynsz.

To jednak dziwne, że podobni do
tych i dobrych czynów—by-
wają często jednakowe.

(Ciąg dalszy nastąpi)

